

# Polemiki i dyskusje

## PROBLEM JOMSBORGA

Dyskutowane od dawna zagadnienie lokalizacji Jomsborga, identyfikacji jego z Wolinem, jak również istnienie w Jomsborgu kosza wikińskiego postawione zostało ostatnio w nowej i dosyć niespodziewanej interpretacji. Doc. G. Labuda<sup>1)</sup> doszedł mianowicie do przekonania, że legenda o koszu wikińskim w Jomsborgu jest wymysłem dopiero XII wieku. Obok argumentów historycznych autor ten zużył również i prehistoryczne, stwierdzając, że „ostatnio przeprowadzone wykopaliska na Wolinie nie wykazały żadnego zwartego osiedla normańskiego, jak np. znamy je z wybrzeży normandzkich, angielskich lub nawet bliżej z Trelleborga i Seeburga (Łotwa). Spotykane w Wolinie znaleziska kultury materialnej skandynawskiej tłumaczą się żywymi stosunkami handlowymi między ujściem Odry a ośrodkami handlowymi nad jez. Mälaren“.

Do zagadnienia tego dorzucił prof. Tymieniecki<sup>2)</sup> uwagę, że o ile twierdzenie G. Labudy da się uzasadnić na podstawie źródeł „mówionych“, „to istnienie pewnych łączności kulturowych Wołynia ze Skandynawią nie wystarczy, aby powyższą tezę unicestwić“.

Jest to oczywiście stwierdzenie natury metodologicznej, które wymaga oddzielnego rozpatrzenia. Myślę jednak, że sprawa ta jest o tyle w ogólnym kompleksie zagadnień ważna, iż warto jej tu poświęcić kilka uwag dyskusyjnych. Powiązanie dyscyplin wymaga, by teza jakaś została możliwie zgodnie przez rozmaite gałęzie wiedzy rozwiązana. Chodzi mianowicie o to, by nie było sprzeczności we wnioskach końcowych, będących wynikiem stosowania różnych kryteriów metodycznych w zastosowaniu do tego samego przedmiotu. Stąd wydaje nam się, iż Gerard Labuda, poznawszy kruchość, a nawet niewiarygodność wiadomości o istnieniu kosza wikińskiego w Jomsborgu na wyspie Wolin nie zadowolił się tym stwierdzeniem, lecz sięgnął do danych archeologicznych i uznał je za ważne źródło, pozwalające podbudować jego tezę. Źródła bowiem „mówione“ pozwalały mu ewentualnie obalić mit o grodzie wikińskim Jomsboŕg, umożliwiały mu wykazanie ahistoryczności związku Palnatokiego, Sigwalda oraz Styrbjona z Jomsborgiem, a dalej, co się z tym wiąże, wykazać mityczność praw, jakimi mieli się wikingowie rządzić w Jomsborgu.

Wszystkie przytoczone wyżej fakty są jednak negatywnej. Pozwalają mianowicie, a raczej pozwolą — o ile uda się Labudzie zrekonstruować jego pracę i przytoczyć w niej materiał dowodowy — stwierdzić, że źródła milczą o wikingach w Jomsborgu. Stwierdzenie to jednak nie pozwala na wysuwanie innej hipotezy, iż wikingowie nigdy nie panowali w Jomsborgu. Mogły się bowiem nie przechować o pobycie ich tu, szczególnie gdy miał on charakter krótkotrwały, żadne ślady w źródłach „mówionych“. Właściwe rozwiązanie zagadnienia wymaga uzupełnienia naszych wiadomości, jakie posiadamy dzięki źródłom pisanim, na innej drodze, a mianowicie drogą rozszyfrowania źródeł „niemych“, jakimi są materiały wydobyte w ciągu prac wykopaliskowych. Jest

<sup>1)</sup> G. Labuda, Legenda Jomsborga (Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. XIII, str. 38—39).

<sup>2)</sup> K. Tymieniecki, Z metodyki badań nad starożytnościami słowiańskimi (Przegląd Historyczny, t. XXXVII, str. 15).

bowiem rzeczą zrozumiałą, iż brak wiadomości historycznej pozytywnej nie może spowodować archeologa do wysnuwania wniosku o składzie etnicznym danego regionu, skoro wiele innych danych metodycznie uzasadnia wysnucie wniosku o środowisku, z którego ta ludność może pochodzić.

W dyskusji na temat możliwości istnienia w Wolinie panującego elementu wikingińskiego pominięto jeden nader ważny szczegół, który może mieć dla niej doniosłe znaczenie. Mianowicie nie zwrócono uwagi, że nie ilość, ale jakość oddziaływania może tu mieć decydujące znaczenie. Zbyt pochopnie, moim zdaniem, w niektórych wypadkach mówi się o znaczeniu odkryć dokonanych na rynku wolińskim, gdzie, jak wiadomo, w warstwach dolnych, pochodzących m. in. w X wieku, natrafiono na niezaprzeczone ślady skandynawskiego budownictwa mieszkalnego w postaci domów o palisadowej konstrukcji ścian. Doc. Labuda zupełnie słusznie podkreślił, iż szczątki tych budowli nie muszą popierać tezy o koszu wikingińskim w Wolinie-Jomsborgu. Na taką interpretację pozwalają nie tylko ułamkowość odkrycia, lecz również konkretne dane źródłowe. Wolin był miastem nadmorskim, prowadzącym rozległy handel. W jego murach przebywali liczni obcokrajowcy. Helmold (ca 1070) wyraźnie podkreśla ten fakt. W słowach tego kronikarza, że przebywają tu oprócz Słowian „i inne narodowości“, mieszczą się również najprawdopodobniej wikingowie. Mieszkańcy Wolina wyróżniali się dużym liberalizmem, nic więc dziwnego, że obcokrajowcy mogli tu wznosić, a zapewne wznosili, budynki według zwyczajów stosowanych w ich ojczyźnie. Wykopaliska na rynku wolińskim nie mają i nie mogą mieć decydującego znaczenia dla poruszanych tu zagadnień. Ważną natomiast rzeczą jest, kto sprawował władzę na tym terenie. Odpowiedź na to pytanie może dać jedynie zbadanie grodu jako ośrodka władzy, a zarazem i siły danego okręgu.

Gród na wyspie Wolin znajdował się na tzw. Srebrnej Górze.<sup>3)</sup> W okresie międzywojennym na grodzisku tym prowadzili Niemcy prace wykopaliskowe, które przyniosły wstępne ciekawe stwierdzenia. Wyników tych badań oczekiwano z tym większą niecierpliwością, że uczoney duński Nørlund<sup>4)</sup> po odkryciu Trelleborga, grodu o typowo koszarowym zabudowaniu, wysunął przypuszczenie, że Wolin-Jomsborg był prawdopodobnie identycznie do Trelleborga zbudowanym koszem wikingińskim. Otóż w trakcie badań w Wolinie okazało się, że na Srebrnej Górze nie tylko brak podobnego do Trelleborga rozplanowania grodu, ale że również nie występują tam budowle, podobne do odkrytych na rynku, tzn. w konstrukcji palisadowej.

Badacze niemieccy usiłowali ratować sytuację twierdzeniem, że wał obronny na Srebrnej Górze zbudowany był w sposób praktykowany w budowlach obronnych wikingińskich. Sposób opublikowania materiału z tych wykopalisk wykazuje jednak, iż pomysł ten powstał dla poparcia z góry powstałej koncepcji. Analiza bowiem zdjęć fotograficznych profili wału pozwala raczej na wysunięcie innego wniosku, a mianowicie, że urządzenia obronne, wzniesione na Srebrnej Górze, zbudowane zostały przez element słowiański. Potwierdzenie tego faktu mogłyby przynieść jedynie dalsze prace wykopaliskowe, które w interesie nauki polskiej przede wszystkim winno się wznowić na terenie wspomnianego wyżej grodziska. Jest ono wprawdzie dziś już mocno zdewastowane, lecz niewątpliwie nie tak, by już się w zupełności nie miało dać odcyfrować konstrukcji jego najstarszych umocnień. Wówczas też w sposób bardziej

<sup>3)</sup> Szerzej o tych sprawach zob. W. Hensel, Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej. Poznań 1948, str. 151 i n.

<sup>4)</sup> Zob. jak wyżej, str. 103 i n.

wiarogodny odpowiedzieć będziemy mogli na pytanie, kto w rzeczywistości panował w pierwszej połowie X wieku u ujścia Odry.

Do zgodnych wyników, sądząc ze wstępnych przesłanek, niezależnie od siebie dojść mogą dwie dyscypliny: historia oraz prehistoria. Ta druga ma w danym wypadku do spełnienia nie rolę pomocniczej dyscypliny historii, lecz samodzielnej nauki, której wyniki musi brać pod uwagę historyk. Rzecz jasna, że prehistoria, pragnąc być w większej jeszcze, aniżeli to dziś bywa, mierze nauką historyczną, dążyć musi do prowadzenia badań o jak najszerszym zakresie, by jej płaszczyzna poznawcza opierała się na możliwie silnej podstawie. Ułamkowość odkryć oraz wszelkie łatwizny w formułowaniu wniosków utrudnić mogą przedstawicielom innych dyscyplin korzystanie z jej wyników oraz opóźnić rozwój nauki prehistorii.

Witold Hensel

### PROBLEM RADGOSZCZY I SWAROŻYCZA

Thietmar opisując Radgoszcz nazywa ją *urbs tricornis ac tres in se continens portas*. Stąd dość długo mierzlili się historycy i archeolodzy z jej umiejscowieniem uważając słusznie *urbs* za gród, niesłusznie „*tricornis*“ za trójkątny w rzucie poziomym.

W wyniku licznych wycieczek ustalono, że Radgoszcz to grodzisko na nieznacznie obecnie wysuniętym półwyspie szerokiego Jeziora Lucińskiego (miejscowość Feldberg, grodzisko 110 km na zachód od Szczecina zwie się Schlossberg, jezioro Breiter Lucinsee, powiat Neu-Strehlitz w Meklemburgii) wystającym na ca 36 m ponad poziom wody. Na tym grodzisku prowadził Carl Schuchhardt i Robert Koldewey, archeolodzy klasycyści, kilkutygodniowe prace wykopaliskowe w r. 1922<sup>\*)</sup>. Kopano tam również w końcu XIX wieku, nie wiedząc oczywiście, że to sławna Radgoszcz.

Wody jeziora oblewają półwysp z dwu stron, ze wschodu i południa, ku zachodowi opada teren do dwu stawów. Na powierzchni półwyspu są jeszcze widoczne ślady umocnień. Długość dawnego właściwego grodu wyższego wynosiła 114 m, szerokość 30 do 45 m. W rzucie poziomym daje on owal nieckowaty.

Przed grodem właściwym rozciągają się duże błonia obwarowane, długo-

ści około 250 m, tak że sam gród ze świątynią wyrastał ponad błonie. Tak swoistego i wspaniałego rozkładu nie ma w całym półn. Niemczech żadne z grodzisk słowiańskich.

Ślady świątyni czworobocznej o boku 15—20 m napotkano tylko w postaci porzucanej podstawy kamieni i ziemi, bez śladów zwęglonego drewna, co by wskazywało, że po zdo-byciu Radgoszczy ją zerwano. W przekopach na północ i południe od świątyni natrafiono na ślady większych domostw znajdując w nich ułamki naczyń, różne narzędzia i kości zwierzęce. Być może, że były to domy żerców-kapłanów i znacznie-szych wojów. Na zachód od świątyni po obu stronach bramy były ślady mniejszych domostw, zapewne służby i straży. Thietmar wspomina jednak, że w obrębie grodu stała tylko świątynia. Niedokładne obserwacje nie pozwalają tego ustalić, ślady domostw pochodzić mogą z czasów po zburzeniu świątyni.

Pierwszy „mur“ drewniano ziemny grodu niższego czy podgrodzia, stojący na podstawie szerokiej 3,20 m z wybranych czworobocznych kamieni miał około 3 m szerokości. Rów — fosa ma jeszcze dziś 5 m szerokości i 1,25 m głę-

\*) Carl Schuchhardt, Arkona — Rethra — Vineta.